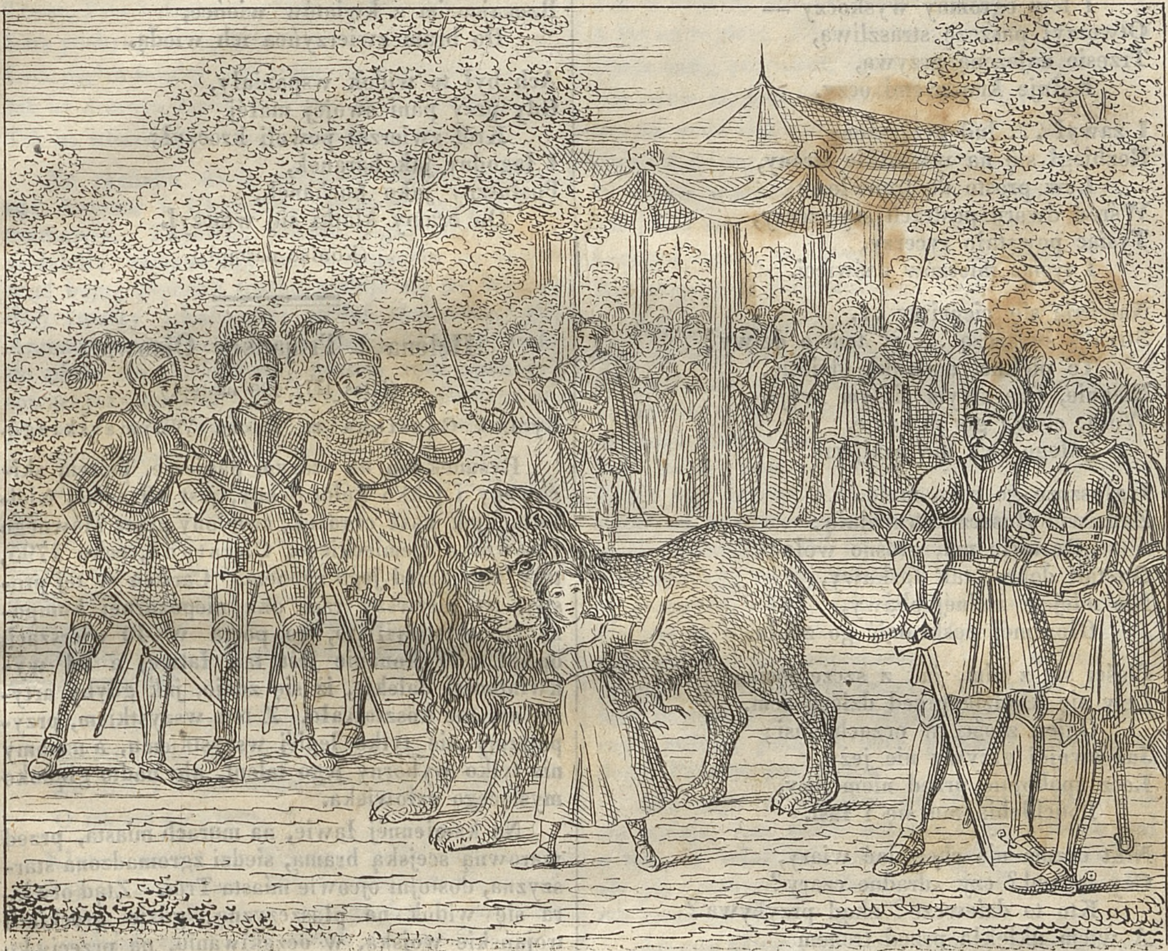
Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. **No. 24.** **Leszno, dnia 12. Grudnia 1835.**



Narzeczona lwa.

(Prawdziwe zdarzenie, przypadłe za panowania Rudolfa IIgo Cesarza Niemieckiego.)

I.

Rudolf, w Cesarskiéj koronie,
Zasiada na wzniosłym tronie,
Obok młodéj Cesarzowéj;
W koło Cesarska rodzina,
I liczna dworzan drużyna
Świecąca w szacie galowéj; —

I wielkie tłumy narodu
Zewsząd płyną do ogrodu,
W którym gmach się nowy wznosi;
Skończony pałac wspaniały,
Cesarz i dwór jego cały
Dziś się do niego przenosi.

Dla wiekopomnéj pamięci
Wielką ucztą dzień ten święci,
I przez rycerskie turnieje
Zaczęto różne igrzyska;
Radość w każdym oku błyska,
Zdrój obfity wino leje.

Wtem do Cesarskiego koła,
Dziecię piękności anioła
Przybiega trwożliwym krokiem:
Wdzięczne, jak utwór dumania,
Szatą się białą osłania,
Jak lekkim śrebrnym obłokiem.

Do Cesarzowéj się zbliża,
Piękne swoje czoło zniża,
Strojne wstydliwym rumieńcem
I całując brzeg jéj szaty,
Sypie przed nią wonne kwiaty,
Swieżym otacza ją wieńcem.

Szmer głośny .... znowu milczenie; ..
I słodkie wdzięczności pienie
Zanucą usta dzieciny;
Inne ustają zabawy,
I ciśnie się tłum ciekawy
W koło cesarskiéj rodziny.

A wtem przy zwierzyńca bramie
Krzyk powstał, krata się łamie. —
I lew ogromny wyskoczy —
Otworzył paszczę straszliwą,
Trzęsie najeżoną grzywą,
Kołuje krwawemi oczy.

I zawył ... lud przerażony
Rozbiegł się na wszystkie strony,
Lew prosto do tronu leci:
Wśród dworu postrach się szerzy,
Tysiąc powstało rycerzy,
I tysiąc mieczów zaświeci.

Natężają się cienciwy ...
Strzały świszczą ... w tem o dziwy!
To piękne, maleńkie dziecie,
Biegnie, lwa swym ciałem kryje,
Woła, cisnąc go za szyję,
„Mego lwa nie zabijecie!"

I głaszcze go ręką małą,
Zadziwia tłuszczę struchlałą:
„Darujcie mu, głośno woła;
On tak dobry, tak łaskawy,
Nie miejcie żadnéj obawy,
Głos mój poskromić go zdoła.

Pieści się z nim, jak z szczenięciem,
Lew się kładzie przed dziecięciem,
Ogień złości w oczach gasi;
Już swojéj grzywy nie jeży,
Lecz spokojnie przed niem leży,
Podchlebia mu się i łasi.

Nikt oczom nie chce dać wiary,
Czy to cud? czy zdradne czary?
Kto to dziewczę? zkąd przybywa?
A wtem uklękła przed tronem
I z okiem łzami zroszonem
Tak się do Pana odzywa:

„Ojciec mój, twój sługa wierny,
Jest już od dawna odźwierny
Królewskich zwierzyńców twoich.
Jam się z tym lwem wychowała,
I towarzyszam w nim miała
Dziecinnych rozrywek moich. —

Słysząc to Cesarz powstaje,
I rycerzom rozkaz daje.
By schowali w pochwy miecze:
„Zachowałoś nam dziś życie,
Przybliż się tu moje dziecie,
Przyjmij moje dzięki" rzecze.

„Nikt ci lwa nie zamorduje,
I w téj chwili cię mianuję
Króla zwierząt narzeczoną.
Zwierz ten do ciebie należy,
Dopóki który z młodzieży,
Nie nazwie ciebie swą żoną."

Na te słowa, pod niebiosy
Biją radośne odgłosy,
Każdy wita parę młodą;
I dziewice i młodzieńce,
Rzucając im z kwiatów wieńce,
Do bram zwierzyńca ich wiodą.

Ach był to widok wspaniały,
Gdy przy pani swojéj małéj
Król zwierząt powoli kroczył;
I łagodny jak baranek,
Posłuszny jako kochanek,
Do bramy klatki się wtoczył.

(Koniec nastąpi.)

Helena i Trojańscy Ojcowie.

(Ilias III, 130 następ.)

Rysunek Carstena ze zbioru Wejmarskiego.

Rysunek ten na szarym papierze, piórem skicowany i lekko kolorowany, jest téj saméj wielkości, jak nasz obrazek, zrobiony przez sławnego rysownika niemieckiego, Carstena, roku 1795, trzy lata przed jego zgonem. Carsten w téj prostéj, na pierwszy rzut oka niepozornéj kompozycyi, wystawił to, co poeta w 40 wierszach opisał. Wykonanie jest tak łatwe, a od wykwintności dalekie, iż się zdaje, jak gdyby artystę nic nie kosztowało. Z tem wszystkiem, przypatrzmy się tylko lepiéj wszystkiemu, a uznamy nie tylko wyborny jego talent, ale nadto głęboko myślącego człowieka.

Na kamiennéj ławie, na murach miasta, przed warowną scejską bramą, siedzi zgromadzona starszyzna, dostojni ojcowie miasta Troi. Ztąd otwiera się widok na płaszczyznę, gdzie greckie i trojańskie wojska, w oczekiwaniu, na przeciwko uszykowane stoją. Daléj przylądek, morze i okręty. Parne obłoki unoszą się, nie zasępiając jednak nieba:

Z potężnéj scejskiéj bramy wychodzi właśnie Helena. Iris wezwała ją, aby się z wieży przypatrzyła pojedynkowi, który miał losy dwóch narodów rozstrzygnąć:

„Ci którzy bój dopiero zaczynali wściekli,
Nagle się marsowego szaleństwa wyrzekli;
Dzidy tkwią w ziemi, wojsko na tarczach się wspiera,
Wcale się widok inny w téj chwili otwiera.
Parys twój i Menelaj, uzbrojeni dzidą,
Pojedynkiem o twoje wdzięki walczyć idą:
„Zwycięstwo cię jednego z nich żoną uczyni."
Tem słowem czułą pamięć wzbudza w niéj bogini (Iris)
Na męża, na ojczyznę, na miłe rodzice;

Zatem łzami prześliczne oblewając lice,
I boską twarz śnieżnemi okrywszy zasłony,
Idzie, a z nią dwie Etra z Klimeną matrony,
Nie zadługo przychodzą, gdzie Scejska jest brama,
Siedzącego wysoko znajdują Pryama,
Przy nim Lamp, Ukalegon, Hiketaon, Klity,
Timet, Pant i Antenor, radzca znakomity:
Lata pochyłe bronią działać im nie dadzą,
Lecz mądre między sobą rozmowy prowadzą.
Jak na drzewie koników grono słodko gwarzy,
Tak na wierzchołku bramy poszeptują starzy.

Na rysunku dwie pierwsze figury starców, są: Antenor i Ukalegon, zatopieni w przeszłéj rozmowie. Zapewne jeszcze nigdy Heleny nie widzieli: rozmawiają oni o mającym się rozpocząć boju; głęboka troska maluje się na wychudłéj twarzy Ukalegona; siedzi skurczony, gdy Antenor mocniejszéj i okazalszéj budowy ciała, do niego się obróciwszy, gestem ręki spokojnéj towarzyszy mowie. Te dwie figury dla tego zapewne na czele umieścił artysta, aby pełną trosk powagą, oznaczyć ton i uczucie całéj sceny.

Obok nich siedzą Hiketaon, Klytios i Lampos, których Homer razem wymienia; w nich widać zadziwienie na piękność Heleny: żywe ich poruszenia, większa wesołość, tworzy piękny kontrast z powagą i zadumaniem pierwszych. — Lampos starzec miły i uprzejmy wita Helenę: wyciągnione ku niéj ma ręce, i mówi po cichu do swego sąsiada:

Ci spostrzegłszy Helenę, że na wieżą wchodzi
Rzekli cicho do siebie: dziwić się nie godzi
Że Grek i Troja bronią przez tyle lat czyni
O takową niewiastę. *)

Klytios patrzy na Helenę z podziwieniem, ale spokojniejszem okiem: Hiketaon zaś zdumiony podnosi obie ręce do góry, jak gdyby ją pierwszy raz widział, tak go jéj widok zachwycił:

. . . Istna z niéj bogini!

Po nim następują dwaj, którzy ciekawie przypatrują się układom wójsk obu: powstali, chcąc przejrzeć płaszczyznę Thymötes i Panthoos. Uwaga, z jaką pierwszy zupełnie odwrócony przypatruje się odległym wojskom, oznacza ważność toczącéj się sprawy; drugi zaś obraca się ku Helenie, jednak z czołem troskami zmarszczonem: pomięszane uczucie w nim się maluje, myśli, co poeta wyraził:

Ale chociaż jest taka, niech do domu płynie,
Niech przez nią miasto nasze z potomstwem nie ginie.

Pryam zaś, ów wiekiem i kłopotem przyciśniony bohatér, jest spokojny, uprzejmy starzec, a jak gdy Achilla odwiedzał, podobnież tutaj maluje się w téj łagodności wielka dusza:

Tak ci mówili, gdy się Helena zbliżyła,
A Pryam w głos: „Chódź do mnie, siądź tu córko miła:
Obacz męża, przyjaciół, obacz krewne twoje;
Nie ciebie ja, lecz bogi o te winię boje,
Oni na mnie zesłali ten pogrom straszliwy.
Wymień mi tego męża pomiędzy Archiwy,
W którym wielkość, wspaniałość sama postać głosi.
Nie jeden wysokością wzrostu go przenosi:
Lecz ten kształt, ta powaga, znaczą oczewiste
Nad wrzystkimi pierwszeństwo: on królem zaiste.

Już Lessing uważał, że Homer właśnie w tém, że nam postaci Heleny nie opisuje, ale tylko jéj pochwałę z ust starców głosi, wzbudza wyobrażenie o jéj piękności przechodzące wszelką możność sztuki: tak więc imaginacya nasza maluje sobie najdoskonalszą czarującą piękność. Zdaje się, jakoby Carsten w tym konturze odstąpił od zamiaru wystawienia w Helenie czarującéj piękności. W jéj postawie widać smutek wewnętrzny; co się pokazuje z ostatnich jéj słów w Homerze. Tak, jak ją przed sobą widzimy, nie jest to owa piękna, lecz głęboko wzruszona, żałująca Helena; zapominamy o jéj wdziękach, przejęci jéj wielkością duszy. Troskliwe służebnice postępują za nią; artysta chciał tem oznaczyć miłość, jaką ta obca piękność wkrótce w domu Pryama pozyskała.

Dla tego w starcach nie tylko podziwienie się maluje, lecz nadto uszanowanie: wiedzą oni o tem, iż właściwie ona jest przyczyną wojny; ale jéj przebaczają właśnie w chwili, mającéj los ich roztrzygnąć.

Artysta zamiast powierzchności, wszędzie odsłania wewnętrzne szlachetne powody i życie: kto inny byłby może, zamiast poważnych starców, rozpustnych lubieżników, a zamiast naturalnéj piękności, kokietę odmalował.

Jak pojedyncze figury, tak i całe ich ustawienie, postępując trop w trop za powieścią Homera, cały ten szlachetny charakter prostoty i naturalności, jak najżywiéj nam oddaje. Proste rysy krajobrazu dają nam piękne, a razem wierne wyobrażenie równiny Trojańskiéj, gdzie wojska z sobą walczyły. Widać, że znajomość dokładna Iliady, kierowała najmniejszym zarysem pióra artysty; a nadto figury i krajobraz w takiéj zostają proporcyi, iż tamte nas zajmują, a ten, jak najobszerniejszą przedstawia rozległość.

*) Dla Czytelników nieobeznanych z literaturą starożytną, potrzebna jest przestroga, aby słabego, (zwłaszcza w tem miejscu) przekładu polskiego, nie brali za jedno z oryginałem, pełnym życia, prostoty naturalnéj i niezrównanego wdzięku. Prawie gniewać się przychodzi na Dmóchowskiego, że to piękne, miejsce tak niegodnie oddał.



Helena i Trojańscy Ojcowie.



1. 3. 2.

Rzadkie gatunki kur.

Badacze natury ciągle sobie łamią głowy, aby nam wytłumaczyć tę lub ową tajemnicę, to lub owo prawo natury; dotąd jednak nieudało się żadnemu wyjaśnić, zkąd pochodzą kolory w roślinach, kwiatach i zwierzętach. Potrafimy wprawdzie sztuką zmienić barwę niektórych kwiatów, ale najpierwszéj przyczyny tego zjawiska wymienić nie zdołamy. Natura odziewając kwiaty i zwierzęta, zawsze jednostajnie utwarza jedno jak drugie, jednako je zdobi; atoli prawidła te nikomu nie są wiadome, nieznają ich najwięksi filozofowie.

Wystawiamy dziś na rycinie trzy nadzwyczajnéj piękności ptaki; kury perłowe Fig. 1 i 2. mają pióra z białémi perełkami. Środkowy zaś ma pióra w ogonie takim kształtem, iż największe w nas wzbudzają podziwienie. Kolibry ze swemi mieniącemi kolorami, pawie w swych roztoczonych ogonach, przedstawiają podobne widowisko.

Fig. 1. przedstawia nam bażanta rogatego (gehörnter Fasan), różniącego się tem od innych, że na głowie, nad oczyma, ma dwa różki, w stósunku do wielkości ptaka, dość duże; za niemi spada żółta kita, która przy czarnéj głowie pięknie odbija. Gardziel duży, a ostrogi ma krótkie. Koloru jest bardzo pięknego: z wierzchu ponsowy, pod spodem pomarańczowy, białemi perełkami ozdobiony, z czarnemi obwódkami. Skrzydła i pióra w ogonie są zielone i żółte, ozdobione czworobocznémi większemi i mniejszémi plamkami czarnéj barwy. Dziób i nogi mają żółte. Ten szczególniejszy ptak, o którym dotychczas mało co wiemy, znajduje się w lasach Tybetańskich i w Indyach. Cuvier nazywa go Tragopan cornutus.

Fig. 2. wystawia piękną kurę perłową z Gwinei, różniącą się tem od zwyczajnéj perłowéj kury, iż ma na dziobie kitę krótkich włosów: szyję ma żółtawą, głowa zaś, dziób, skrzydła i ogon zupełnie są żółte, reszta ciała koloru ciemnego, wszędzie upstrzonego białemi perełkami. Z resztą ma wielkość i własności zwyczajnéj kury perłowéj. Lichtenstein dał jéj nazwisko: Numida ptilorhyncha.

Fig. 3. Menura (maenura superba) odkryta w Nowéj Hollandyi. Wspaniały ten ptak ma wielkość domowego koguta, kształtem zaś

podobny do ptaka rajskiego. Różni się zaś od wszystkich ptaków, swym nadzwyczajnéj piękności ogonem, który zawsze w górę wzniesiony trzyma. Składa on się z czterech głównych i wielu innych długich piór: dwa główne pióra są bardzo szerokie, z wierzchu koloru pomarańczowego, czerwonemi prążkami w poprzek ozdobione, pod spodem ciemne. Druga para piór, téjże prawie długości ale wązkie, jednego ciemnego koloru. Inne zaś pióra są bardzo cienkie, słabe, wystające. Z resztą kolor całego ptaka jest ceglasty: zamieszkuje skaliste okolice. Dotąd nic więcéj o nim nie wiemy.

Quare?

(Powiastka szkólna.)

Pewien wieśniak przyprowadził syna swego do xiędza dobrodzieja, prosząc pokornie, aby go był łaskaw wyexaminować, czego się też w szkołach nauczył? Xiądz pleban, któremu już dawno Alwar z głowy wywietrzał, był w wielkim kłopocie, nie wiedząc, jak się z tego gładko wywinąć. Lecz przytomny organista rzekł: „Co tam xiądz dobr: masz się męczyć z chłopcem: zdaj to dobrodziéj na mnie, już ja go wyexaminuję. Stawa uczeń na popis, a uczony organista zadaje pytanie: Quare? — Chłopiec odpowiada z pokorą: czemu, dlaczego? Tymczasem surowy examinator nie kontent wcale z téj odpowiedzi, powtarza dobitniejszym głosem swoje Quare? Zmięszany student nie wie, co na to odpowiedzieć; a organista z tryumfem krzyknie: Quare tristis es anima mea, et quare conturbas me? (czemu smętną jesteś duszo moja, i czemu mnie prześladujesz), wiersz łaciński z Ministrantury, którą naturalnie dobrze na pamięć umiał. Z tego examinu i organista filut i chłop prostak oczywiście się przekonali, że chłopak w szkołach próżno kaszę zjadał. Za karę przeznaczono go do wołów. Kiedy więc musiał orać, zwykł był sobie śpiewać za pługiem:

Boves mei boves, propter unum quare,
Jussit me parochus parenti arare.
Wołki moje wołki, dla jednego czemu,
Kazał ci mi pleban orać ojcu memu.

Właśnie kiedy tak biedny chłopak skargi swoje rozwodził, przejeżdżał tamtędy biskup. Słysząc dziwny śpiew oracza, kazał stanąć, a zawoławszy go, pyta: gdzieby się nauczył téj łacińskiéj nóty. Chłopiec opowiada cały swój examin. Biskup dowiedziawszy się o wszystkiem, a nadto przekonawszy się, że istotnie nie źle po łacinie mówił, i w odpowiedziach okazywał dowcip, wziął go z sobą, oddał do szkół, a potem do Seminaryum, i wyświęciwszy na xiędza, posłał go na plebana na to samo miejsce, gdzie był tak niesprawiedliwie examinowany. Natenczas koléj odpowiadania na owo nieszczęsne Quare, przyszła na nieumiejętnego parocha i złośliwego organistę; lecz co się z nimi stało? nie wiedział ten, od którego tę powiastkę słyszałem. X. A. R.

Piotr Kochanowski.

(Jerozolima wyzwolona wydana w Krakowie r. 1618.)

Krasicki, sam wyborny poeta, wysoko ceni talent wierszopiski Piotra Kochanowskiego: tymczasem wziąwszy Jerozolimę wyzwoloną pierwszy raz w rękę, uczujemy wkrótce, żeśmy się w oczekiwaniu naszem zawiedli. Komuż więc przyznamy słuszność? Krasickiemu, wielkiemu poecie i znawcy poetyckich płodów? czy własnemu uczuciu, które nas rzadko zawodzi? Mnie się zdaje, że oba zdania, jakkolwiek na pozór sprzeczne, pogodzić się dadzą: cała rzecz zależy od tego, pod jakim względem dzieło to uważać będziemy. Piotr Kochanowski na swój wiek nieposolitym był poetą, a jego Jerozolima, jest nader ważném w poezyi polskiéj zjawiskiem. Ale od jéj wyjścia na świat, aż do dni naszych, przeszło dwa wieki upłynęły. Od tego czasu w narodzie, cywilizacyi, nawet w języku wielkie zaszły zmiany. Wiek uczony Stanisława Augusta, lubo dalszą budowę nauk bezpośrednio na Zygmuntowskiéj epoce założył, wzniósł się nierównie wyżéj, miał już więcéj poloru i gustu. Dodajmy tu jeszcze nowy popęd, dany poezyi przez romantyków, a przekonamy się łatwo, jak wielka jest przestrzeń, która nas od wieków Zygmuntowskich przedziela. Żądać więc, aby tłumaczenie Jerozolimy, tak nam się podobało, jak Giaur Byrona w polskim przekładzie, a nawet Iliada lub Eneida Dmóchowskiego, jest to żądać rzeczy niepodobnéj. — Z tego, co się dotąd powiedziało, pokazuje się dość jasno, z jakiego stanowiska uważać mamy Jerozolimę wyzwoloną, abyśmy w jéj osądzeniu, nieokazali się niesprawiedliwymi. Nie jest to ów niezrównany wzorowy przekład epopei; ale raczéj szacowny i ważny zabytek 16go wieku, kiedy dla zbiegu różnych okoliczności oświata olbrzymim postępowała krokiem, a poezya nagle zakwitła na bujnéj ojczystéj niwie. Poznanie takich zabytków pożyteczne jest każdemu, a zwłaszcza poecie, nie tak dla obfitości form poetyckich, jako raczéj dla pierwiastkowego toku, prostoty i naturalności języka. Piotr Kochanowski najmłodszy z 5 braci, Jana, a w gładkiem rymotwórstwie jemu najbliższy, słynął za panowania Zygmunta III., i był sekretarzem królewskim i kawalerem maltańskim: kilka lat spędził na Malcie, i kilka wypraw odbył na morzu. Najdłużéj przemieszkiwał we Włoszech, lubił i chwalił ten kraj, niezapominając jednak o swoim. Czas jego śmierci nie jest wiadomy, wnosić atoli można, że umarł w Krakowie, gdzie zwłoki jego pochowane w kościele Franciszkańskim, zdobi grobowiec z popiersiem, z białego marmuru. Oto jest wszystko, co nam uczeni podają o tak ważnym męžu. W téj nie-

pewności o jego losach, pochodzącéj zapewne z niedbalstwa lub niewdzięczności współczesnych, zamiast mylnych częstokroć domysłów, wolimy się udać do dzieł jego, śledząc w nich bliższych wiadomości o talencie Piotra Kochanowskiego. Przedmowa do tego dzieła:

„Masz czytelniku łaskawy (mówi tłumacz polski) partum otii non omnino otiosi, poema przedniéjszego włoskiego poety, Torkwatta Tassa, przeplatanym ośmiorakim rymem, jakim je on sam pisał, i jakim Włosi, Hiszpanie i inne narody polerowniéjsze, swoje Heroika piszą, po polsku przełożone. Wiersz w naszym języku przytrudniéjszy, i podobno uszom polskim, jako nieprzywykłym, zwłaszcza póki się weń nie wczyta, nie smaczny. Jednak aby się pokazało, że język nasz, nie jest nad inne uboższy, i aby się szczęśliwszym dowcipom, do ubogacenia go, dalsza podała droga, atoć go posełam, abyś obaczył jeśli ujdzie. Zdrów bądź, a najdzieszli co do smaku, z łaską przyjmuj.“

Dedykowana Janowi Grabi na Tęczynie Podczaszemu J. K. Mości.

Komuż słuszniéj oddane moje nowe rymy,
O wyzwoleniu mają być Jerozolimy:
Jeno Tobie Toporów starożytny synie
Moja czci i ozdobo Grabio na Tenczynie.

Tyś tak o nich rozumiał, takeś je poważał,
Żeś mi się z niemi światu ukazać rozkazał:
Jednak ony nie miały przedsię z to śmiałości,
Świadome dobrze swoich niedoskonałości.

Ale skoro od Ciebie poprawy dostały,
I już się w kosztowniejszy strój poubierały,
Nie mogąc zemną wytrwać, gwałtem się wydarły,
Jam ich też nie chciał trzymać, kiedy się naparły.

Trudno z tych wierszy ocenić talent poetycki Piotra, dla tego dajemy dłuższy wyimek z samego dzieła, nad którym niżéj krótkie uczynimy uwagi:

Michał archanioł rozprasza piekielne duchy z IX. Pieśni.

A kiedy przyszedł, gdzie piekielne ony
Larwy z pogaństwem mieszały lud Boży,
Na wyciągnionych skrzydłach zawieszony,
Taką je mową i oszczepem trwoży:
To wiecie dobrze, jakie nieskończony
Pan gromy ciska, jakie jego groźy:
O źli uporni chocia w męce wiecznéj
O hardzi, chocia w nędzy ostateczněj.

To wyrok jego, że krzyż święty stanie
W Jerozolimie z jego możnéj ręki:
Cóż po tych burzach? w kim macie ufanie,
Że mu się chcecie przeciwić przezdzięki.
Idźcie przeklęci na wieczne karanie,
Na wieczny ogień i na wieczne męki.
Tam w Acheroncie swych wojen pilnujcie,
A jako chcecie tam z nich tryumfujcie.

Tam się wy srożcie i tam swoich wściekli
Sił dokazujcie, pod ognistym sklepem:
Tam złe będziecie dusze biczmi siekli,
Tam ogniem palić w swem więzieniu ślepem. —
Mało co dbając, leniwo się wlekli,
Aż na nie anioł uderzył oszczepem:
Dopiero pędem wielkim uciekały
Piekielne larwy i świat opuszczały.

I do Abissu prosto polecieli
Nieprzyjaciele wieczni ludzkiéj duszy:
W takiéj gromadzie nigdy nie lecieli
Ptacy za morze, jako te pokusy.
Nigdyście liścia tyle nie widzieli,
Kiedy je jesień i pierwszy mróz ruszy.
A skoro poszły one szpetne larwy,
Świat się wyjaśnił i był piękněj barwy.

Poeta polski umiał się przejąć duchem swego originału: widać w nim nadzwyczajną jasność, w rymowaniu łatwość, ujmującą prostotę, która znawcom klassycznéj poezyi, tak bardzo do gustu przypada; w wielu miejscach, wyrażenia dobitne, przenośnie śmiałe i zwroty prawdziwie poetyckie: wszędzie zaś owa słodycz i miękkość, któremi się język włoski pomiędzy innemi zaleca. Te zalety języka i oryginału włoskiego, nie zdają się zupełnie odpowiadać duchowi ostréj i męzkiéj Sarmatów mowy; ztąd pochodzić się zdaje mdłość pewna, wszędzie prawie rozlana miękkość, nadto zbyt często powtarzanie jednych wyrazów i zwrotów, a zwłaszcza w rymach, co po części trudnéj nader formie wiersza przypisać należy. Ponieważ tłumaczowi szło o jak największą jasność i sprawienie tegoż samego skutku na Polakach, co oryginał Włoski na Włochach, przeto porównania gór, rzek, zwierząt i t. d. zamiast obcych, mniéj czytelnikowi znanych, najczęściéj do krajowych stosuje (Wisła, Tatry, Krępak, żubr); jak to uczynił także Petrycy, w tłumaczeniu Horacyusza, a co nam teraz, uważającym wierność za pierwszą zaletę przekładu, śmiesznem się wydaje. *) Nakoniec co się tyczy archaizmów, czyli przestarzałych wyrazów, wiadomo każdemu, że wszystko na świecie się zmienia, a zatem i język, podobny instrumentowi muzycznemu, który się także z cza-

---

*) n. p. z Pieśni III. strofa 2:

Rozstropny hetman umie ich sprawować
Słodkie wędzidło ochocie obiera,
Łatwiéj szaloną Wisłę nakierować,
Łatwiéj wiatr wtrącić, łatwiéj go hamować
Gdy Krępak z lasów wysokich odziera.
Kto za kim iść ma w drodze ukazuje,
Sam wszystkich w hufce dzieli i szykuje.

Albo to porównanie Arganta z dzikiem:

Jako na Tatrach wieprz dziki poszczwany,
Widząc na sobie zsiadłe ze krwie lepy,
Krzywemi kłami wielkie tocząc piany,
Gwałtem się miece i drze na oszczepy.
Tak Argant ranę odniószszy do rany
W niebezpieczeństwo idzie jako ślepy:
I tak na pomstę biegł nieukrócony,
Że swojéj własnéj zapomniał obrony.



Piotr Kochanowski.

sem ogrywa: słowa i sposoby mówienia przechodząc jak moda, od wyższych klass społeczeństwa do niższych, najdłużéj zatrzymują się u ludu, niepochopnego z natury do nowości, i zachowującego święcie przodków swych zwyczaje, a tym bardziéj mowę. Konie zdechłe, to w łeb to w piersi, — w boku dziurę i tym podobne wyrażenia, mogły nie razić w owym czasie ucha; nam się w epopei niepodobają.

Obraz pięknéj Armidy.

(Z pieśni IV.)

Bogini z morskich zrodzona powodzi,
Nie jest tak strojna, nie tak urodziwa,
Warkocz ma złoty, co czasem przechodzi
Blaskiem przez rąbek, czasem się odkrywa.
Tak więc kiedy się niebo wypogodzi,
To się z obłoka potrosze dobywa,
To z niego wszystko wyszedłszy, możniejszy
Słońce ma promień i dzień śle jaśniejszy.

Włos z przyrodzenia ukędzierzawiony
Puszczony na wiatr, w pierścienie się wije
Wzrok sam w swe oczy wszystek zgromadzony,
I skarb miłości i swój własny kryje.
Twarz miała, jako kiedy kto gładzony
Rumianą różą słoniowy ząb zmyje,
Ust, jako godne nigdy nie pochwalem,
Przechodzą piękne rubiny z koralem.

Śnieg biały z piersi i z szyje wynika,
Gdzie ma swe gniazdo miłość przeraźliwa:
Mniejsza część piersi na wierzch się wymyka,
Większą część kryje szata zazdrościwa.
Ale chociaż je przed okiem zamyka,
Przechodzi rąbek i szatę myśl chciwa,
Ta nie ma dosyć na zwierzchnéj piękności,
Wdziera się gwałtem w tajemne skrytości.

Prócz Jerozolimy wyzwolonéj Torkwata Tassa, przetłumaczył jeszcze Piotr Kochanowski Orlanda Szalonego Ariosta, który to przekład nie zupełnie wykończony, wydał Jacek Przybylski, z rękopismu w Krakowie roku 1790: o nim będzie późniéj mowa.

Piosnki gminne.

Kwestarz.

Ubogi ja Bernadyn, nie mam nic swojego,
Jeno trepki na nogach, z drewna lipowego,
I paciorki kokowe u pasa ja noszę,
A za ładne dzieweczki Pana Boga proszę. —

A murawa murawą, na murawie kościół,
Prosiła mnie Kasinka, abym za nią pościł,
A jam pościł niedziele, pościłem soboty,
Żeby była panieneczka zdatna do roboty.

Pościłem sobotę, pościłem niedzielę,
Żeby była Kasinka dobra do kądziele.

Nie uważaj dziewczę moje, choć ja odarty,
Niedaleko do niedziele,
Kupię sobie dwie kamzele,
Będę bogaty.

Cztery konie, fura siana
Jest to posag Kujawiana:
Miska kłósek, dzban maślanki,
Jest to posag Kujawianki.

Moja matka dobra była,
Roboty mnie nie uczyła,
Tylko śpiewać i tańcować,
Ładne dziewczęta całować.

Tyś parobek, ja parobek,
Pójdźma oba na zarobek,
Ty weź cepy a ja grabie,
Będziem młócić żyto babie,
Co w sobotę zarobimy,
To w niedzielę przepijemy.

Sierota ja, sierota, sierotą się rządzę,
Do kościoła drogi nie wiem, do karczmy nie zbłądzę.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)